

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.  
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.  
Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.  
Adres Redakcyi. — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

## Od Redakcyi.

Szanownom abonentom przypominamy o terminie odnowienia prenumeraty kwartalnej, prosząc, jak zwykle, o wczesne jej nadsyłanie, o ile możności, wprost do Redakcyi — *Nowy-Swiat Nr. 4.*

Niezależnie od prac zapowiedzianych w prospekcie, pomieścimy obecnie studjum p. t.

### „LICHWIARZE WARSZAWSCY“.

Właściwie, będzie to szereg szkiców z życia, przedstawiających, w formie nader żywej i lekkiej, najbardziej charakterystyczne typy lichwiarzy operujących wśród różnych stanów i warstw naszego miasta. Początek tej pracy, której druk rozpoczniemy w jednym z przyszłych już numerów, otrzymają bezpłatnie wszyscy nowoprzybywający abonenci.

Do dzisiejszego N-ru, dla prenumeratorów z prowincyi, dołączają się koperty i „listy zwrotne“.

O poparcie pisma naszego, mającego do zwalczania, ze względu na swoje odrębne stanowisko w prasie, nader trudne warunki, wszystkich życzliwych nam — prosimy.

## ZASADOWICZE.

### ALBUM SZKICÓW ODRECZNYCH

skreślonych  
przez **W. St. Orczyca.**

#### IV.

#### Lawiranci.

(Dalszy ciąg.)

Niech mi wybaczą szczerosc ci z pomiędzy naszych zasadowiczów, którzy w szkicu tym dopatrzą się podobizn własnych... Żadnego z nich nie mam zamiaru kopiować wyłącznie...

Idzie mi tu o charakterystykę ogólną, nie o osobistości. A że charakterystyka ta, dla wielu, wypada niezbyt korzystnie, to już nie moja wina...

Zresztą, jakiegokolwiek, z okazji tego szkicu, mogłyby mnie spotkać zarzuty, nikt chyba nie powie że zasadowicz-lawiranci to wytwór mojej wyobraźni. Któż bo nie spotyka ich w życiu?

Lawirowanie, to choroba na którą cierpią dzisiaj wszyscy, bez mała, — to niemal znamię czasu.

Lawiruje ojciec, chłoszczący syna za donżuanowskie wybryki, podczas gdy i jemu, z tej samej racyi, stokroć cięższa należy się chłosta; — lawiruje syn, wobec rodzica udający wstręt do kosterstwa, pijatyk i rozpusty, a po za domem zrzucający z siebie skórę jagnięcia i dający folę wszelkim krewkości młodzieńczej zachceniom...

Lawiruje matka, karcąca córkę za jej upodobanie w hołdach motylego roju wielbicieli, a skierowane do niej samej umizgi przyjmująca z melancholijnie-zalotnem niby oburzeniem; — lawiruje córka, słuchająca z układną miną rad i wskazówek rodzicielki i pozornie stosująca się do nich, a w istocie większą dająca wiarę autorom i autorkom skandalicznych piśmideł, aniżeli tej z której krwi i ducha istnienie swe wywodzi.

Lawiruje przyjaciel, w imię przyjaźni żądający usługi nawet ofiary — przyjaciel, za doznaną w potrzebie pomoc ślubujący wdzięczność dozgonną, a gdy przyjdzie pora odpłaty, stwierdzenia słowa czynem, zwijający chorągiewkę i rzucający się w objęcia innego — przyjaciela.

Lawiruje mąż, osnuwający żonę siecią zazdrości, a sam — jak to ktoś dosadnie określił — żyjący na marginesie kodeksu małżeńskiego; — lawiruje żona, wyprawiająca mężowi „sceny“ z powodu jego o innej kobiecie pochlebnego zdania, lub z powodu jakiegoś żartu, spojrzenia, a po za plecami nie podejrzewającego jej o nic małżonka, pozująca na „ofiara“ i wywołująca rozmyslnie objawy współczucia...

Lawiruje zwierzchnik, dający surową nagane podwładnemu za chwilowe zaniedbanie obowiązków, a swoje traktujący stale jako amatorską, po pracy przy zielonym stoliku, lub przy bufecie, rozrywkę; — lawiruje podwładny, kłamaną przychylnością wkradający się do zaufania zwierzchnika, a gdy ten zaufa mu całkowicie, zdradzający go bez skrpułu i zajmujący opróżnione podstępnie miejsce...

Lawiruje bankrut, usypiający pozorami świetności obawy wierzycieli; — lawiruje bogacz, udający nędzarza wobec swych powinowatych, aby im w rzeczywistej nędzy nie udzielać pomocy.

Lawiruje moralista, oburzający się wobec jednych na powszechne zepsucie obyczajów, a siejący zgorszenie wśród drugich, gwoli zaspokojenia ich kosztem własnych instynktów zwierzęcych; — lawirują słowem różni, w różny sposób.

Koroną wszakże rodzaju lawirantów są owi słodko-giętcy famulusi, których charakterystykę skreśliłem w pier-

wszej części niniejszego szkicu, a których dziś nie brak nawet między... zasadowiczami z zawodu. Tak, nie brak dziś lawirantów nawet między tak zwanymi „kierownikami opinii publicznej“.

I można i nie można dziwić się temu.

Można — boć co najmniej dziwną jest obojętność, z jaką tolerują między sobą lawirantów publicyści stojący niewzruszenie na gruncie raz przyjętych i ukochanych silnie przekonań i zasad; nie można — boć jeżeli naturalną jest rzeczą gdy jakiś spekulant trudni się równocześnie i sprzedają, dajmy nato „losów“ loteryjnych i pośrednictwem w nabywaniu domów i pożyczaniem na „fanty“ i stręczeniem małżeństw, dlaczegożby nie miało być naturalnem, gdy zasadowicz-lawirant raz Panu Bogu świeczkę, a drugi raz dyabłu kagankę zapala? Co to komu może przeszkadzać, że on dziś na postępowe a jutro na konserwatywne wślizga się podwórko a drwiąc ze świata i jego marności, spożywa w zdrowiu i trawi w spokoju raz tu, raz tam zrywane owoce? Widocznie ma on taki strawny żołądek!...

Racya; — wprawdzie są tacy, którzy nie mogą pojąć, jakim sposobem jeden i ten sam człowiek może pióro swe oddawać na usługi i pisma katolickiego i bezwyznaniowego, i występującego w obronie interesów ziemiańskich i przejętego nawskroś duchem szlachtożerczym, — są tacy którzy gorszą się spotykając pewne „firmy“ literackie wystawiane na wabika i w „Prawdzie“ i w „Tygodniku Ilustrowanym“, i w „Kłosach“ i w „Przeglądzie Tygodniowym“, i w „Życiu“ i w „Biesiadzie Literackiej“, — są tacy którzy z podziwem patrzą jak w „Kuryerach“ i w nie-Kuryerach ludzie najsprzeczniejszych zasad i przekonań stają obok siebie i gdy jeden mówi: „Strzyżono!“, drugi woła: „Golonol“. Łamię sobie, mówię, ludziska dobrzy głowę, jaki może być pożytek z podawania ogółowi takiej zasadowo-przekonaniowej... trzęsionki? Są tacy, powtarzam raz jeszcze, ale głos ich nie dochodzi do naszych małych, większych i wielkich spekulantów... — aj, nie! — mecenasów literatury i do ich wyrobni... — bodaj to! znów omyłka! — i do naszych pseudo-zasadowiczów prasowych. Oni, ci mecenasi i pseudo-zasadowicze prasowi, wyżsi są nad wymagania ogółu i niezadowolone opinii, przecież bo oni są prowodyrami tego ogółu i kierownikami tej opinii! Więc sza!.. ani mrumrul..

— Furda, mości dobrodzieju, — mruczy jakiś malkontent — cóż to znowu? Kierownicy! prowodyry!... Piękne mi

## „NARWAŃCY“

POWIEŚĆ

przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

— Mam tu bardzo ważną czynność — mówił. — Urodziło się gdzieś w pobliżu ciebie z dwoma głowami. Muszę to cudo zobaczyć. Osnuję na tem tle kilka ciekawych nowelek, po których sobie publiczność będzie palce oblizywała. Wie pan, takie z pieprzem i z solą, podlane sosem nadzwyczajności. Pan nie uwierzy, jak czytelnicy lubią takie głupstwa. Do widzenia! A jak się pan urządzi w Warszawie, niech się pan do mnie zgłosi. Może da się co zrobić. Szepnę temu, owemu słówko, a może się co znajdzie. Do widzenia panu, do miłego!

Rzuciwszy Bolesławowi protekcyjony ruch ręki, opuścił pan Bogacki wagon krokiem poważnym. Gdy stanął na peronie skierniewickim, nadął się, usiłował wyprostować i spojrzał z góry na „szary tłum“, który się tłoczył do wagonów.

kierownictwo, oparte na systemie lawirowania, na przerzucaniu się z jednych „obozów“ do drugich, na służeniu pierwszemu lepszemu spekulantowi - wydawcy za wędkę do wylawiania złotych rybek prenumeraty, a nawet i na wydymaniu, gwoli karyerze, zwykłych żab wyległych w błocie geszeftu, lichwy i wyzysku, do wielkości, bądź co bądź, szlachetnych wołów! I to ma być kierownictwo?...

No... niby... ależ chciej tylko, panie malkontencie, zastanowić się nad tem, że jeżeli przedsiębiorcom-fabrykantom wolno jest utrzymywać agentów do zachwalania ich wyrobów, to dlaczegoż nie miałyby być wolno przedsiębiorcom innym również utrzymywać agentów do rozsławiania ich „zasług“ i jednania przychylności opinii — i odwrotnie: jeżeli nikt nie ma za złe agentom przemysłowym reklamowania ich pryncypałów, to dlaczegoż miałyby być nagaunem podobne postępowanie lawirantów? Pierwsi „wyrabiają“ firmy fabrykantów dla chleba, drudzy rozsławiają imiona różnych współczesnych kolosów może przez uczucie sympatii, a może przez wdzięczność... I ci więc i tamci są chyba w zupełnym porządku...

— Bynajmniej. Agent, jak agent; ten bo może istotnie reklamować towar dobry i służyć firmie uczciwej; lawirant przeciwnie, przez sam fakt rzucania w oczy ogółu „zasług“ tego lub owego „dobroczyńcy“, podaje w podejrzenie i siebie i jego. Któż bo nie wie, że czyny dobre chwalą się same, oraz że szczerze bezinteresowny filantrop nie szuka rozgłosu, a tembardziej nie wynagradza za robienie mu reklamy?

(Dokończenie szkicu nastąpi.)

## FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumoní.

Tom II.

Paryż żydowski i społeczeństwo francuzkie.

(Dalszy ciąg.)

„Kurtyzanka albo gospodyni — mawiał Proudhon — dla kobiety niema pośredniego stanowiska“. Siostra Miłosierdzia albo kokotka, oto jest dylemat dzisiejszej francuzki z klas wyższych. Wiele bogatych, pięknych, posiadających wszystko, aby być szczęśliwemi, porzuca wszystko,

Pociąg ruszył po ośmiu minutach wypoczynku; Bolesław został sam.

Wsparłszy twarz na ramie okna, wyglądał znów przez szybę na czarne pola, ale nie widział ani drzew, ani wiosek, ukazujących się szybko po sobie.

Usta jego obwisły pod ciężarem jakiegoś niesnaku, wywołanego słowami „współpracownika czasopism“.

Ten człowiek starał się ołsnąć łatwowiernego wieśniaka raketami taniej erudycyi, a kiedy mówił o dziennikarstwie, wyrażał się jak zwykły wyrobnik, myślący wśród pracy tylko o zapłacie. Kogokolwiek wymienił, tego osądził bezwzględnie, jak gdyby posiadał prawo do wyrokowania.

W mowie jego nie było ani jednego błysku, któryby świadczył o jakichś celach szlachetniejszych. Oburzał się na zimno i chepił się objętością swego ciała, do najpospolitszego podobny filistra.

Bolesław zrozumiał, że taki Bogacki nie może należeć do „drogowskazów społecznych“, choć prawil, że „robi opinię publiczną“. Lecz dlaczegoż wysyłają takich rzemieślników między ludzi, dlaczegoż nie wytrącają im w ogóle pióra z ręki.

Dla Bolesława był dotąd każdy, kto przemawiał publicznie, za pomocą druku do wielkich mas, posłannikiem, apostołem, wojownikiem za prawdę, piękno i dobro. Jego młode serce nie przeczuwało nawet, że może być inaczej.

a oddaje się Boskiemu Oblubieńcowi, obiera sobie żywot poświęcenia i ofiary; ale z małemi wyjątkami, pośród tych, które pozostają na świecie, nie widać tych kobiet uroczych a silnych, inteligentnych a mężnych, których wizerunek naszkicowaliśmy przed chwilą, tych kobiet mających poczucie honoru, roli społecznej, jaką powinny odgrywać uprzywilejowane przez fortunę, zdecydowanych udzielić tym którym kochają, wstrętu do wszystkiego co poniżające i upadające.

Niema zresztą salonów, któreby miały jakąś większą powagę. Te zebrania towarzyskie, w których niegdyś szukano przedewszystkiem przyjemności zebrania się razem, rozmowy, wymiany zdań, stały się, od czasu jak bankierzy stanęli na czele ruchu, przedstawieniami teatralnemi, wystawnemi balami, których koszta przerażają nawet rodziny bogate, nie mogące walczyć ze zbytkiem Izraela...

Prawdziwym panem, mistrzem „świata“ paryzkiego, jest Artur Meyer: on jest najwyższym arbitrem wszelakich elegancji, organizatorem wszystkich uroczystości. Nigdy żydowstwo nie wydało typu tak udanego. Syn handlarza liberyą, debiutował w Paryżu, będzie temu jakie dwadzieścia lat, jako sekretarz Blanki d'Antigny. Obok tych funkcji, które nie musiały być synekurą, pełnił on obowiązki reporter'a; czepiał się każdego, żeby się czegoś dowiedzieć; na wszystkich reprezentacjach krzychał: „nazwiska! nazwiska!“ Zebrał nazwiska, pisał je gorączkowo na mankietcie od koszuli. Podpisywał się pseudonimem: Jan z Paryża. Wówczas, w roku 1869 zdaje mi się, p. Karol des Perrières, który podpisywał się Curtius, w „Karle złotym“ (*Nain jaune*), i który wydał interesującą książkę o świecie graczy, p. t. „Paryż który gra i Paryż który oszukuje w grze“, zaprodukował go w swojej galerii „Figur woskowych“.

Studjum zresztą jest znakomite, ma żywość i szyderczą werwę Henryka Heinego.

„Suknie do sprzedania! stare suknie! stare galony! kapelusze do sprzedania!”

„To była dewiza rodziny. Powiedzmy odrazu, ta dewiza pozostała jej zawsze wierną. Mając lat piętnaście, znużony terminowaniem w handlu lorynetkami, książę Jan wyekwipował sto włóczy i wyruszył do Paryża.

„Paryż to droga, to właściwe centrum dla natury tak przemysłowej, jak natura księcia Jana.

„W Paryżu, próbował wszystkiego potrosze, a między innemi handlu lorynetkami, jak w Hawrze, ale to mu się nie udało; rzucił się więc w sferę sztuki.

„Książę Jan zrozumiał, jaką korzyść może w Paryżu wyciągnąć z próżności jednych, z kokieteryi drugich. Mimo tego, pierwszy rok był dlań dość ciężki. Zrobił wyprawę do Trouville-sur-Mer, podczas której okazało się, że książę Jan umiał daleko lepiej robić damą treflową, niż Durandala.

„Wypędzono go więc z Kasyna. Mimo tego, udało mu się uczepić pewnej osobistości z literatury eleganckiej. Za

— Pewno to jaki samozwaniec — mówił do siebie. — Nawet najmizerniejszy pisarek nie może tak myśleć, jak ten Bogacki.

Uspokoiwszy się w ten sposób, zmrużył powieki i zaczął marzyć. I występowały z tajników jego duszy ideały lat chłopięcych, wykwitłe z pragnienia niezwykłych czynów. I widział się na czele tłumów, na mównicy trybuna, miotającego błyskawice i pioruny między posłuszne rzesze. Słyszał, jak w głębi tego martwego cielska zaczynało się budzić życie, jak się gdzieś w dali odezwał szmer, zrazu cichy, ledwo pochwytany, po chwili wyraźniejszy, coraz głośniejszy, aż wybuchnął potężną, wspaniałą falą jednomyślności: prowadź nas, pójdziemy za tobą!...

— Warszawa! — wrzasnął konduktor.

Bolesław zerwał się z ławki, przetarł oczy, był na miejscu swego przeznaczenia. Schwyciwszy walizkę, wyskoczył z wagonu i utonął w tłumie, który go porwał z sobą i uniósł.

#### IV.

Tego samego dnia w którym Bolesław stanął w Warszawie, siedział wydawca „Gwiazdy“, tygodnika barwy postępowej, w swoim gabinecie redakcyjnym.

Na środku pokoju, wyfroterowanego świeżo, znajdo-

nią wcisnął się w świat, nie w „świat“ prawdziwy, ale w ten fałszywy, do którego uczęszczają młodzi ludzie i dziennikarze, i dzięki wpływowi swego protektora, zdołał pozyskać prawo obywatelstwa wśród młodzieży jadającej śniadania u Bignon'a a obiady pod N. 6 w Maison d'Or. Ale jakie prawo obywatelstwa. Boże zmiłuj się! Cóż to za życie, być bufonem w klubie młodych ludzi, ocierać się ciągle o życie na wysoką stopę, o zbytłowne wieczerze i o dziewczęta, i mieć z pierwszych tylko okruchy, a z drugich — siwe włosy.

To była pierwsza maniera Meyera. Niebawem posunął się dalej, gdy żydom dobrze dźiać się zaczęło po wojnie. Handlował końmi, grał na giełdzie, szachrował i dziś ma powóz, pałac, dziennik. Nie budzi ani zazdrości, ani nawet pogardy, ale raczej niezmiernie jakoby zdziwienie. Spozrzęglszy że niektórzy młodzi ludzie z towarzystwa przyjmują pewne pozory szorstkości, począł ich naśladować, ale przesadza; nie porusza, nie obraca zupełnie głowy; przy swojej cerze wyblakłej, czole z kości słoniowej i połyskującej brodzie, robi on wrażenie mumii semityckiej, włóczącej się po Paryżu przy pomocy jakiejś niewidzialnej sprężyny.

Ta istota fantastyczna, ten hultaj ostatni, zdumiewa literalnie swojemi żartami, wypowiedzanymi z krwią zimną, a od których przewracają się ludzie. Podczas egzekwii za cesarza w Chislehurst, chciał iść obok rodziny cesarskiej; przywdział żałobę po hr. Chambordzie i oświadczył zupełnie poważnie, że nie może być na zabawie na rzecz Ischii, z powodu śmierci Króla. Wszystko to, powtarzam, robi na seryo, nie śmiejąc się.

Odgrywa on rzeczywiście pewnego rodzaju rolę w życiu eleganckim; on to puścił w obieg wyrazy „pschutt“ i „v'lan“, które nasza szlachta powtarza z idiotycznym grymasem. Ten Tom Levis, który liźnął nieco literatury, mięsza się we wszystko, bywa arbitrem, ambasadorem, wyścigowcem. On to interweniował w sprawie Sary Bernhardt z żydem Koningiem, on to odbierał portret pani Mackay od Meissoniera i odnosił pieniądze artysty.

Łatwo zgadnąć, jak wyglądają negocjacje przy takim pośredniku. Pani Mackay umieszcza portret Meissoniera w miejscu sekretnym, gdzie Saint-Simon umieścił był portret Dubois. Meissonier kompromituje się chciwością, żądając siedmiesiąt tysięcy franków za płótno, które go kosztowało kilka posiedzeń. W chwili, gdy wszystko już ma się ułożyć, żyd Wolff, który widzi w tem zaangażowanego Meyera, wypowiada o tem zajściu kilka z tych słów, których tajemnicę posiada. „Gdybym w podobnym sporze wahał się na chwilę — mówi ten mąż surowych zasad — musiałbym chyba rzec się zabierania głosu w sprawach artystycznych; podpisałbym własną abdykację“.

— Więc ten wasz Paryż to jaskinia rozbójników? — mówią niekiedy cudzoziemcy.

— Ale broń Boże! W Paryżu jest jeszcze pełno ludzi uczciwych!

wało się duże biurko, zastawione starannie utrzymanymi przyborami do pisania. Ogromny, mosiężny atramentnik błyszczał, jak gdyby go dopiero przed chwilą przyniesiono ze sklepu, dwa srebrne lichtarze świeciły się tak samo, a pióra i ołówki leżały w porządku obok siebie.

Na stole redaktorskim „Gwiazdy“ nie było owego szablonowego „nieładu artystycznego“, który się zwykle spotyka w pracowniach literatów i dziennikarzy. Wprawdzie nie brakowało i tu „papierów“, lecz gazety, książki i rękopisy nie wały się, rozrzucone bez celu.

Spoczywały one po obu stronach biurka, rozgatunkowane i zaopatrzone uwagami, przeznaczonemi dla referentów.

Zielone sukno nie raziło oka, kochającego się w czystości, czarnemi plamami. Prawie nowe, nie nosiło na sobie śladów niecierpliwej, nerwowej ręki, która nie uważa na to, gdzie ciśnie pióro po pracy skończonej lub przerwanej.

Jedną ścianę gabinetu zakrywały, karty geograficzne i plany z rozkładem jazdy kolejowej, dwie drugie znikły pod półkami pełnemi czasopism, encyklopedyj i różnych podręczników, na czwartej wisiało kilka obrazów i fotografii.

Pokój pana Młodowskiego nie robił wcale wrażenia warsztatu bibulanego, w którym naczelny dyrektor fabryki przepędza kilka godzin dziennie. Zdawało się że to jakaś poczekalnia.

Gdyby, zamiast żyć w tym świecie intrygantów, którzy oszukują podróżnych na dworcach kolei żelaznych, w charakterze przewodników i rzeźmieszków; gdyby zamiast otaczać się żydami, pani Mackay, która ma być zaciętą kobietą, była żyła z uczciwymi paryżanami, byłaby się dowiedziała jak się robi sztuczna podwyżka (*hausse*), zarówno na dzieła sztuki, jak na akcje towarzystw finansowych; byłaby znalazła w Paryżu trzystu malarzy, posiadających więcej talentu od Meissoniera; byłaby miała do czynienia z artystą, który byłby się znalazł względem niej jak człowiek dobrze wychowany, i nie byłaby dyffamowana po gazetach.

Gdy nie ma innego zajęcia w mieście, Meyer organizuje bale z księżniczkami. Bal dla alzata lotaryńczyków miał utworzyć on, z hrabiną Aimery de la Rochefoucauld. W ostatek chwili biedną hrabinę zdjął wstyd, i poprzestała na obejściu dokoła sali z tym żydkiem. Czyż i to już nie dość smutne? Co do mnie wyznaję, że te poniżenia smucą mnie zawsze. Ja jestem pod tym względem nieco Venillotem i uważam, że „ci ludzie zdradzają mnie osobiście, okradają mnie z czegoś“, rozporządzając nazwiskiem, którym nie mają prawa tak rozporządzać.

Jednak proszę się nie mylić. Artur Meyer, to jedyny osobnik literacki, którego ludzie z towarzystwa znosić mogą. Oni, po książkach najbardziej nienawidzą tych co je robią. Oni pisarza rozumieją jedynie pod postacią nieuka dobrze zawsze poinformowanego, dobrze ubranego, intrygującego, ruchliwego. P. de la Rochefoucauld książkę Bisaccia przyjmuje Rotszylda i Meyera, a nie zaprasza Hervillego, na wieczór, na którym grają jedną ze sztuk jego. Jestto ciekawy epizod i warto tutaj przytoczyć pełen werwy list, napisany z tego powodu przez autora „Pięknej Sainany“ do jednego z przyjaciół.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## KAMERDYNER MEGO DZIADKA

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg.)

Dziadek mój, wydał mi się bardzo rozumnym człowiekiem, lecz bardzo też zimnym, wymagającym, niewyrozumiałym i despotycznym. Odmówił mu bezwzględne posłuszeństwa, zdawało mi się niepodobnym, ta twarz i postać umiała rozkazywać i kazać się słuchać.

Zegar uderzył dziewięć razy. Dziadek wstał i stanął jak olbrzym, przerażając niemal swym wzrostem i budową

A jednak przesiadywał tu wydawca „Gwiazdy“ nie kilka, lecz kilkanaście godzin na dobę i nie próżnował ani minuty.

I w tej chwili, choć spoczywał w obszernym fotelu, nie uzbrojony ani piórem ani ołówkiem ani nawet nożycami, którymi się dość często posługiwał, jak utrzymywali jego przeciwnicy, pracował bardzo usilnie.

Wysoki, chudy, suchy, oparł się na tylnej poręczy krzesła w postawie niedbalej, z nogą założoną na nogę, i przypatrywał się uważnie swemu głównemu współpracownikowi, który przechadzał się wzdłuż gabinetu z rękoma złożonymi na plecach. Małe, czarne, bystre oczy pana Młodowskiego, śledziły każdy ruch literata. Czasami przesuwał się po jego wąskich ustach uśmiech szyderski i ginął w fałdach zarysowujących się po obu stronach wydatnego nosa.

Literat zatrzymał się w swojej wędrówce naokoło ścian, naprzeciw wydawcy. Spojrzeli na siebie: wydawca z lekceważeniem człowieka, który wie, że posiada siłę, literat niechętnie.

— I cóż, panie Edmundzie? — odezwał się p. Młodowski.

Szyderski uśmiezek pojawił się na sekundę i zgasł.

— I nic, panie Józefie — odparł literat, opuszczając głowę na piersi.

kością; to zaś, że się trzymał pochyło nieco w ramionach, dodawało jeszcze całej tej niezwyklej postaci, jakiegoś nieokreślonego charakteru.

— Kawalerze! — zawołał z pewnym jakby humorem — teraz pójdziemy na śniadanie.

Wsunął swą rękę pod moje ramię i lekko utykając na nogę, poprowadził mnie do sali jadalnej.

Jan stał z serwetą w rękę; — wargi mu drżały więcej niż zwykle, zresztą był to ten sam zasuszony człowiek.

— Zapoznałeś się zapewne — przemówił do mnie dziadek siadając — z mym starym Janem, który służy u mnie lat czterdzieści i dotąd nie nauczył się ani służyć, ani mówić, ani chodzić, ani myśleć. Patrz do czego to podobny? kamerdyner pana senatora?

Żał mi było starego sługi, milczałem więc, a dziadek zagadnął znów Jana.

— Czy pan sekretarz wrócił?

Jan wpatrzył się w twarz swego pana i czy nie dosłyszawszy zapytania, czy też przygnębiony jeszcze świeżo usłyszaniem komplementami milczał, a wargi drgały mu ciągle.

— Pytam ci się — huknął już mój dziadek — czy pan sekretarz wrócił? Ogłuchł na domiar nieszczęścia, kawalerze czyś widział kiedy takiego niedołęgę?

Ja milczałem, a Jan odparł przytłumionym swym głosem.

— Wrócił.

— Mów głośniej, bo nie słyszę — zawołał dziadek widocznie już zirytowany.

— Wrócił! — powtórzył Jan głośniej.

— Głośniej! — zawołał znowu, już jakby w formalnej passyi, dziadek.

— Wrócił! — odparł Jan także lekko zarumieniony na policzkach.

— Ot, — odparł dziadek — nareszcie... choć teraz znów za głośno..

Zaczęliśmy śniadanie, składające się z herbaty i zimnych mięsów. Mój dziadek pił bardzo tęgą herbatę i jadł tylko cztery jaja na miękko.

— Kawalerze! — przemówił — nie stosuj się do mnie i dysponuj w moim domu, jak u siebie; umarłbyś z głodu chcąc żyć tem, czem ja oto żyję. Proszę więc... rozkazuj!... choć będziesz miał kłopot z tym niedołęgą, który zupełnie nie rozumie, by ktoś mógł mieć inne gusta, czy apetyt, odemnie.

Litowałem się nad biednym starym sługą, będącym widocznie tarczą, o którą się odbijały wszystkie humory despotycznego charakteru dziadka.

Po śniadaniu, przeszliśmy napowrót do gabinetu. Wychodząc z sali, dziadek się obrócił do Jana i wyrzekł:

— Przez godzinę nie będę się widział z nikim.

Jan głową skinął, na znak że zrozumiał.

Kiedy tak stał, pochyłony, z wysuniętymi naprzód ramionami, robił wrażenie najmita, zmęczonego nadmiernym wysiłkiem.

Dobrego wzrostu, szeroki w barkach, zbudowany mocno, zdawał się stworzonym do dźwigania ciężarów. Długi rudawy włos osunął się z jego czaszki, dotykając gęstej brody, która zakrywała mu połowę twarzy.

Wzrok wydawcy ślizgał się po tej zgiętej postaci, stając się coraz więcej klującym.

— I cóż, panie Edmundzie? — powtórzył pan Młodowski — dziewięć rubli za arkusz druku. Czy zgoda?

Literat podniósł szybko głowę. Jego bujne włosy ułożyły się na skroni fantazyjną linią, odsłaniając wypukłe czoło i duże, niebieskie, myślące oczy.

— Panie, czy zastanowiłeś się kiedy nad tem, co to znaczy arkusz druku pracy naukowej? — wyrzekł głosem, w którym drżał żal.

— Napisałem ich w życiu mojem sam kilkaset — odparł pan Młodecki.

— Rzecz wiadoma, że produkujesz wiele, panie Józefie, ale tylko roboty dziennikarskiej.

— Jest to także praca.

— Zapewne, lecz łatwa, najczęściej tandetna, obywatela się bez źródeł i usilności.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

— Pan sekretarz może poczekać na dole dodał jeszcze dziadek.

— Dobrze!—odparł służący.

— Wiem, że dobrze... — cierpko dorzucił pan, — a nie stukaj tak, bo mnie dziś wszystkie nerwy bolą, — dodał z okazji, że Jan, widocznie roztargniony, lekko trącił szklanek na buffecie.

W gabinecie dziadek mój położył się, jak poprzednio na fotelu i wskazując mi przy sobie krzesło tak zaczął.

— Kawalerze słuchaj! Los fatalny chce, że z chwilą twojej pełnoletności, zastajesz fortunę mającą ci kiedyś przypaść, w oplakanem położeniu. Bankructwo generalne w kraju, niedojrzałym jeszcze na polu handlu i przemysłu, odbiło się i na moich interesach. Sam nie wiem, czy wypłynę, czy też wraz z innymi zginę. Wezwałem cię dla tego, by ci oddać tę lawirującą już łódkę, sam czując się bezsilnym. Wszakże, interesa moje w gruncie rzeczy nie są tak złe. Mur czasem prysnie i pochyli się, a najbieglejszy architekt nie powie, czy się jutro zawali, czy wieki jeszcze stać będzie. Te interesa będziesz się starał dziś jeszcze objąć okiem i bystrością, zapewne ci wrodzoną. Sekretarz mój, pan Winter, który ma już odpowiednie polecenie, objaśni ci szczegółowo, ty zaś w tych dniach obejmiesz kierownictwo i zastąpisz mnie na jakiś czas...

Dziadek syknął z bólu, urwał i znów dalej zaczął.

— W interesach handlowych czasem, fatalnym zbiegem okoliczności, nadchodzi chwila najstraszniejsza, chwila kryzysu, w której reprezentant zachwianej firmy musi się z widowni usunąć. Ta chwila, czuje to, i dla mnie nadchodzi. Usunę się na czas jakiś nieokreślony i rad jestem, przynajmniej, że w takim momencie, mogą zdać cały ciężar trudnej sytuacji na przyszłego naturalnego mego następcę. Otrzymałeś wykształcenie fachowe i rozumiesz, że są pozycje handlowe, w których nieskazitelny reprezentant firmy może...

Dziadek urwał znowu i twarz jego okryła się szkarłatem, odpoczął i dalej ciągnął pospiesznie.

— Wyjadę za granicę, najbliżej, by móżdżek jeszcze być ci pomocnym radą i doświadczeniem. A ty, kawalerze, przez czas tej ciężkiej próby, nie daj się zbić z tropu niczem. Niech cię nic nie przeraża i nie zniechęca. Nie trać głowy ani wiary w siebie, chyba razem z życiem. Mądre hamburgskich bankierów przysłówie więcej cię nauczy, niż długie moje napomnienia. To przysłówie mieści w sobie całą mądrość moralną bankiera, a takim, choć bez firmy, od dziś jesteś. To przysłówie brzmi:

„Geld verlohren — nichts verlohren.

Credit verlohren — viel verlohren.

Müth verlohren — alles verlohren!“

To powiedziawszy, dziadek wstał i polecił mi się udać na dół do pana Wintera i swoich biur.

Gdy wychodził jednak—rzekł jeszcze.

— Przeczuję, iż w przejściach następnych i najbliższych dni, ważną rolę odegra niejaki Pinkus Kornblut, żyd. Ten człowiek, od którego, w największej części, przebieg mych interesów zależeć będzie, jest dzisiaj — mówię — bogaczem, chociaż był on najprzód u mnie chłopcem do posyłek w gorzelnii, później pachciarzem, faktorem i dzierżawcą. Przedemną stoi i mówię mu „ty“ i stary Jan także mu „ty“ mówi...

Dziadek się nerwowo roześmiał i kończył.

— Ten Pinkus podobno może przeważać szalę w mych interesach i to jest główny powód, dla którego usunąć się muszę.

Dziadek, którego twarz wyrażała wielkie cierpienie, żelazną wolą trzymane na wodzy, skinął głową na znak, że skończył i że mogę odejść.

W przedpokoju zastałem już kilku interesantów i jeszcze nie zdążyłem wyjść na schody, zajęty odszukaniem kapelusza i rękawiczek, gdy zjawił się Jan i głosem mi nieznanym, bo silnym i ostrym zawołał.

— Pinkus do pana!

Obejrzałem się. Jakiś cywilny pan, o żydowskich rysach wstał i powolnym krokiem poszedł za Janem. Zauważyłem też przytem jakąś dziwną wymianę spojrzeń nienawistnych między nim, a starym sługą, a objaw ten, w spokojnych i łagodnych oczach Jana, zdziwił mnie mocno.

Tym poważnym panem był Pinkus.

Do późnego wieczora pracowałem pod dyrekcją pana Wintera, jak nigdy, by objąć umysłowo chaotyczny nawał zachwianych, a rozległych interesów.

Z wrażeniem nieokreślonego przynębnienia, zmęczenia i przestrawienia słuchałem Wintera, który mi wyluszczał swoje projekty i kombinacje. Był to młody człowiek, nieco

starszy odemnie, do dziadka, a więcej jeszcze może do jego interesów, dziwnie przywiązany.

Ze wszystkiego widziałem, choć dobrze jeszcze interesów tych nie ogarnąłem, że bardzo ważną figurą był ów Pinkus.

Folwarki i fabryki niektóre trzymał on w dzierżawie, a kontrakty były długoletnie. Nadto miał pohipotekowane summy na nieruchomościach dziadka, a od jakiegoś już czasu, kredytem swoim podtrzymywał naszą firmę.

Jednogodnie z p. Winterem zdecydowaliśmy, iż tylko z pomocą Pinkusa można było widzieć ratunek w danych kombinacjach.

Gotówka była potrzebną, a droga do uzyskania jej została zamkniętą różnorodnymi kontraktami Pinkusa, z których ustępować on, w ten czy ów sposób, musiał.

— Dziadek pański — rzekł Winter — przyzwyczaił się uważać Pinkusa tak, jakby zawsze był gorzelnianym chłopcem... dziś więc nie potrafiłby z nim inaczej mówić, a tu teraz trzeba traktować interesa „de puissance à puissance.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Z KRONIKI NAUKOWEJ.

Olej drzewny. — Tkanina z pierzy. — Rezultaty wyprawy Maurel'a do Kambodży. — Przyrząd zabezpieczający życie górników w kopalniach. — Odzież niezapaalna.

— W Szwecji przemysł korzysta z nowego produktu jakim jest olej drzewny.

Otrzymują go z pni i korzeni drzew leśnych pozostających po wykarczowaniu lasów.

Szczątki te poddają suchej dystylacji, to jest ogrzewają silnie w naczyniach hermetycznych, a zatem zabezpieczonych od przystępu powietrza.

Z operacji tej pozyskuje się nietylko olej, ale nadto terpentynę, kreozot, smołę, kwas octowy, węgiel drzewny, olejki smołowe i t. p.

Otrzymany w ten sposób olej, jakkolwiek posługuje do oświetlenia, nie może jednak opalać lamp zwykłej konstrukcji, z powodu że będąc nasycony węglem, mocno kopci; wymaga też lamp specjalnie do niego zastosowanych. Oświetlenie drzewnym olejem szwedzkim jest nierównie tańszem od otrzymywanego z nafty i pożądanem z tego tytułu, że niema obawy eksplozyi.

Przeszło trzydzieści fabryk zajmuje się w Szwecji wyrobem tego oleju, którego roczna produkcja dosięga dziś 40,000 litrów.

— Panu Bourguignon rękodzielnikowi z Douchery (Avelenny), zawdzięczamy nową tkaninę zbliżoną do sukna, wielce trwałą, i rzecz osobliwsza fabrykowaną... z pierzy.

Machina oswobadza pierze z części twardych, a w szczególności z kiści i pozyskuje się w ten sposób puch niezmiernie delikatny, mogący być bezwzględnie użytym do wyszcierania materacy, poduszek, kołder, wałków pościelowych, do wyrobu kapeluszy, kwiatów, liści sztucznych i t. p. Prócz tego pierze to pomieszane w warsztacie tkackim z wełną lub bawełną, dają tkanę przedziwną do wyrobu odzieży męskiej i damskiej.

Tkanina ta może być farbowaną przeróżnymi barwnikami i przyjmuje wszelkie ich odcienia jak wełna.

Wynalazca obok tego zdołał pozyskać przędzę z samego pierza wyłącznie, która naturalnie posłuży [do wyrobu materij lekkich, ciepłych, a co ważniejsza, hygienicznych.

Cena tego nowego produktu jest dziś dość wysoką, spodziewać się jednak wypada jej obniżenia, gdy zmniejszą się koszty wyrobu tej tkaniny.

— Naczelnym lekarz marynarki francuskiej Maurel, złożył niedawno paryżkiemu Towarzystwu geograficznemu rezultaty swych poszukiwań w Kambodży. Przedstawił on przytem całą seryę mapp reprezentujących Indo-Chiny od VI do XIX wieku i tę piękną pracę kartograficzną uzupełnił żywymi okazami młodych Kambodżianów z obliczem inteligentnem, przybranych w stroje narodowe. Wreszcie z podróży swej przywiózł trzynaście czaszek i ośm całkowitych szkieletów, które wydobyl z kurhanów dla badań naukowych.

Maurel zapoznaje nas z pomieszkaniem, sprzętami, odzieżą i pożywieniem krajowców, a niemniej z ich obyczajami i etyką.

Chaty swe lud ten buduje z bambusu na wodach i osadza je na palach dla zabezpieczenia się od powodzi. Chaty

są zawsze jednopiętrowe złożone z wielu izb, pomiędzy którymi znajdują się wyłącznie przeznaczone dla kobiet i dzieci,

Sprzęty niemisternego wyrobu składają się głównie ze stołu, materaca, taboretu bambusowego i spluwaczek, ściany pomieszczenia obwieszane są matami i orężem.

W wyrobie materaców i mat przedewszystkiem uwzględnianą jest wygoda.

Mężczyźni i kobiety noszą jednakowy strój *s a m p o t*, z którego użyciem zapoznaje nas Maurel; kobiety, noszą tam włosy krótkie.

Badacz ten, prócz tego, jest posiadaczem pięknej kolekcji piecyków, kociołków i innych utensylii kuchennych tego ludu. Stół Kambodżjan uderza swą prostotą, krajowiec spożywa pokarm palcami; wszelako ta prostota nie jest pozbawioną pewnego zbytku w zastawie, niektóre bowiem naczynia wyrabiane są ze srebra i złota z niepospolitą sztuką.

Po skreśleniu życia materyalnego, Maurel obrazuje moralne.

Krajowiec jest zapalonym graczem, oddaje się z namiętnością dwom grom, „bacing'owi“ i grze „w trzydzieści sześć“, przytem pali tytoń, żuje betel i upaja się opium. Nałogi te, rzecz prosta, oddziałują fatalnie na zdrowie fizyczne i moralne tego ludu.

Nie jest obcym krajowcom przemysł i sztuki piękne; słyną też oni z wyrobów ceramicznych, z tkania jedwabiu, a nawet z oryginalnej architektury; są też gorącymi miłośnikami muzyki.

Pozostałe ruiny świątyń, świadczą o wybitnej cywilizacji Kambodżjan w VII i VIII stuleciu naszej ery.

— Genialny przyrząd ostrzegający o gromadzeniu się zabójczych gazów w kopalniach, a tem samym zabezpieczający życie górników, wynalazł H. G. Carleton mechanik w New-Yorku.

Przyrząd składa się z dwóch szalek wielce czułych, z których jedna mieści się w kopalni, druga w biurze inżyniera lub dyrektora. Dwie te szalki są całkiem do siebie podobne. U każdej na końcu drążka osadzoną jest bania walcowata ze szkła cienkiego, objętości pięciu litrów; na szalce zaś zawieszono ją przeciwnym końcu drążka, spoczywa ciężarek sprowadzający równowagę. Obie szalki połączone są z sobą za pośrednictwem elektryczności; wszelki zatem ruch jaki odbiera jedna szalka udziela się drugiej. Jeżeli naprzykład węglowodór zaczyna nagromadzać się w kopalni, szalka tam pomieszczona traci natychmiast swą równowagę, drążek jej pochyła się, a ruch ten udziela się bezzwłocznie szalce pozostającej w biurze inżyniera kopalni, która w tejże chwili wskazuje, że nastąpiła zmiana w atmosferze kopalni.

Wynika to z przyczyny bardzo naturalnej, a mianowicie z różnicy w ciężkości gatunkowej gazów. Węglowodór nie posiada tej części gatunkowej jaką cechuje się powietrze, wypływa więc ztąd, że szalka zrównoważona w powietrzu kopalnianem traci na wadze, gdy toż powietrze pomieszanem zostaje z gazem cięższym lub lżejszym od niego i dla tego też znowu równowaga się łamie. Węglowodór jest lżejszym od powietrza, a zatem szalka kopalni pochyła się ku stronie bani szklanej.

*Revue scientifique*, oceniając ten wynalazek czyni trafne spostrzeżenie, że dzwonek elektryczny skomunikowany z szalką kopalnianą mógłby zastąpić szalkę w biurze inżyniera kopalni.

W każdym razie wynalazek p. Carleton'a jest nieoszacowanym i zastosowanym być winien w każdej kopalni.

— P. Shiston zamieszkały w Sztokholmie, wynalazł odzież, którą osłonięty strażak może pozostawać przez pół godziny w najgorętszym ogniu, bez żadnej szkody.

Pierwsza powłoka materyi ochronnej jest z tkaniny kauczukowanej, druga zaś z kreciej skóry. Dwie te powłoki przytwierdzają się do kasku strażaka osłaniając mu głowę i całą postać. Prąd powietrza łącznie ze strumieniem wody zimnej, wytryskującym z sikawki, zapelniając miejsce wolne między temi dwoma powłokami, nie pozwala im się rozgrzewać.

Próby odbyte z tą odzieżą niezapalną powiodły się najzupełniej, a straż pożarna paryzka już nawet z niej korzysta.

W. N.

## LISTY „ZACOFANEJ“

do t. z. pozytywistek.

V.

A teraz, szanowne panie pozytywistki, gdy już zakończyłam szkice z dziejów jednej z wychowanek waszych, oświadczam szczerze, że całą tę korespondencję podjęłam nie dlatego, iżbym się ludziła nadzieją przekonania was o szkodliwości teoryj, którym tak gorliwie służycie, ani też dla wątpliwej bardzo przyjemności polemizowania z wami.

Przyznaję otwarcie, że przedsiębiorząc tę pracę miałam cel ważniejszy, że odzywając się niby wprost do was w tej formie, chciałam właściwie przemówić pośrednio do całego społeczeństwa naszego, otworzyć oczy w s z y s t k i m na niebezpieczeństwo, jakie nam zagraża.

Niepodobna przecież ażeby taka szpetna, zgangrenowana narośl, jaka się ujawniła obecnie na naszym organizmie społecznym, nie została dostrzeżoną przez wielu z takich, którzy ten organizm starają się utrzymać w czerstwości i w sile.

Od najdawniejszych czasów i w epokach różnych, — mieliśmy zawsze sanktuaria, w których przechowywały się bezpiecznie, tradycyjne skarby nasze: religia, ofiarność i gorąca miłość dla rodzinnego świata.

Sanktuaryami takimi były nam domowe ogniska, gdzie kapłanka każdego z nich — kobieta — matka rodziny, przechowywała te wszystkie skarby w zdrowej atmosferze czystego obyczaju, w ciepłe uczuć serdecznych!

I nie było aż dotąd, ani jednego, tak zuchwałego pesymisty, nie było poety i pisarza w ogóle, któryby, jawnie przynajmniej, śmiał znieważać te kapłanki albo obniżać szlachetne ich posłannictwo.

Dopiero od jakiejś ćwierci wieku, poczęli się jawić na polu inteligencji, w literaturze i w prasie, tak zwani ludzie „nowi“, rzekomi krzewiciele postępu, którzy, odepchnąwszy z oburzeniem i wzdumą wszystkie nasze ideały dawne, znieważywszy uczucia i wierzenia, jakimi żywiłiśmy się przez wieki, postawili natomiast „nowe całkiem zasady“, twierdząc, iż na tej tylko, niby pozytywnej i naturalistycznej drodze, zdołamy dojść do upragnionych celów szczęśliwości ludzkiej.

Wprawdzie, ci „nowi“ ludzie nie stworzyli sami nic nowego, przeffancowali tylko na grunt tutejszy teorie najnowszych, socjalistycznych marzycieli, a raczej burzycieli zachodnich, którym się zdawało, iż odarłszy horyzont myśli i uczuć ludzkich z gwiazd ideału, zepchnąwszy społeczeństwo z wyżyn cywilizacji, ogołociwszy je z wiary, pozbawiwszy nawet węzłów rodzinnych, słowem, przywiódłszy je do stanu dzikości i zhydlęcenia, staną się zbawcami ludzkości!

Szczęściem, te „nowe“ nowych ludzi teorie, nie znalazły, z początku zwłaszcza, chętnych do przyjmowania ich umysłów, i tylko garść młodzieży, złudzona pozorami naukowych jakoby podstaw tych teoryj obcych, rzuciła się ku nim chciwie.

Ani głębszego zakorzenienia się, ani szerszego uznania, w poważnych i dojrzałych warstwach narodu, nie mogły pozyskać te nowatorskie obłądy. Wielu nawet z tej samej młodzieży, naukowej zwłaszcza, która z początku porwana nowością rzeczy i parta, przyrodzonym zresztą w pewnej życia epoce, zwątpieniem, służyła im gorąco, wielu, mówię, z młodzieży tej, po jakimś czasie, ostygło, i powróciło do swych wierzeń dawnych.

Lecz pozostała zawsze spora jeszcze garstka, nie już adeptów, ale tylko spekulantów owych idei, którzy zbudowali z nich sobie jakieś piedestały uwydatniające ich osobistości, a nawet przynoszące materyalne korzyści, nie chcieli już pozbyć się raz nabytego stanowiska.

Ci tedy kramarze, handlujący teoryjami, jak towarami świeżemi, pracowali tak usilnie i tak umiejętnie nawet, że koło ich słuchaczy i zwolenników rozszerzało się zwolna.

Sceptyków i pesymistów, gotowych zawsze do protestu, nie brak nigdy w żadnym społeczeństwie, nie dziw więc że i u nas znaleźli się tacy.

Było to jednak, rzecz można, złe powierzchowne tylko. Zaraza moralna krążyła wprawdzie, lecz do gruntu społeczeństwa, pod dachy jego rodzin, w serca jego córek, przyszłych matek pokoleń, nie przesiąkała zgoła.

Trzeba było dopiero czynnego, bezpośredniego udziału samychże kobiet, z inteligentnej sfery, ażeby ten cios okrutny zadać społeczeństwu własnemu.

Znalazły się takie, niestety!

Próżność i żądza rozgłosu, silniejsza niż u mężczyzn, w płci naszej podniety, popchnęły kilka niewątpliwie zdolnych autorek do wejścia na tę, niby postępową, a w gruncie rzeczy szaloną i na manowce dzikie prowadzącą drogę.

Rozumie się, że z ogółu kobiet polskich, aż dotąd obójnych na wszelkie zresztą socjalne tendencje, oddzieliła się wkrótce pewna cząstka młodych i ciekawych umysłów niewieścich. Za t. zw. ciotkami warszawskiego pozytywizmu ruszyły się i młode siostrzenice, skoro tylko zasłyszały, iż odkryła się dla nich jakaś nowa sposobność wystąpienia na widownię szerszą, niby na scenę, otoczoną kinkietami, z po za których zrywają się luzne na ich cześć oklaski.

Ciekawość poznania tych sposobów odznaczenia się, przełamała wszelkie przeszkody, książki nowych, t. z. pozytywnych autorek i pisma protegowane przez nie, znalazły się niebawem w wielu młodych, czystych aż dotąd rączkach, a po złamaniu tych pierwszych przeszkód, już wszystko poszło dalej snadnie.

I namnożyło się u nas takich, jak moja „Jadwinia“, bohaterek, coraz więcej—a wpływ ich z czasem, może sięgnąć w całe szeregi dziewic, a nawet gotów zejść z czasem w sfery niższe, ludowe, by tam również grasować, jak zaraza straszliwa!

Dziś już, coraz to częściej, spotykamy objawy tego, acz świeżego dotąd, wpływu — dziś już spotykamy w kobietach młodych brak religii, lekceważenie obyczajów i obowiązków wszelkich!

Bacność więc! Bacność na całej linii obronnej, by przez nią, jak przez kordon sanitarny, nie przedostawały się i nie wciskały głębiej — w tę dźwignię i podstawę społeczeństwa: r o d z i n ę — miazmaty trujące.

Tu już nie jednej głowy i nie jednego pióra, lecz sojuszu wszystkich głów zdrowych, spojenia wszystkich rąk czystych potrzeba, do takiej obronnej, zachowawczej pracy.

Przedewszystkiem jednak, do was, naturalne i najsilniejsze orędowniczki rodzinnego ogniska, do was, matki nasze, zwracam głos siostrzany i proszę i błagam, w imię szczęścia i przyszłości naszych córek, czuwajcie nad niemi, zwracając przedewszystkiem uwagę waszą na ich wychowanie pierwotne. Niech każda z tych różyczek, zanim z pączka w kwiat się rozwinie, uczuwa wciąż na sobie słoneczne, ożywcze tchnienie waszej miłości, — nie ślepej jednak i bezsilnej, lecz tej wielkiej, świętej, prawdziwej miłości macierzyńskiej—która, nie dla siebie i dla swojej uciechy, ale dla szczęścia i dobra dzieci, kocha je, kształci i wczesnie uzbiera ich umysły i serca w prawe zasady i w uczucia wzniosłe, jak w puklerze stalowe.

W tej pracy, w tym szlachetnym trudzie, w tem posłannictwie wzniosłem niechajże żadna z matek polskich nie ustaje ani na chwilę! Niechże córki nasze, skoro już wyjdą za próg rodzinny, by odbierać „edukację“ — wracając doń ztamtąd, zastaną zawsze u nas coś takiego, co ogrzewa serca i rozjaśnia umysły; niech mają zaufanie zupełne, nieograniczone.

Należałoby nam też, wszystkim matkom, pamiętać, że kształcąc i ochraniając te, najdroższe dla nas, krwią i duszą spojone z nami istoty, kształcimy i ochraniaemy zarazem społeczeństwo całe — że nie tylko obowiązki matek polskich lecz i obywateli także spełniamy przez taką pracę, przez poświęcenie takie. A może, nakoniec, zmanuszone niem, te, dziś wrogie i groźne dla nas, umysły otumanionych, pseudo-pozytywistów naszych — otrzeźwią się z obłędu i zwrócą swoje zdolności na inne, szlachetniejsze tory. Wszak mają przykłady z autorek dawniejszych, że talentem prawdziwym zasłynąć można, nie kierując pióra na wstrętne drogi.

Bacność więc! — powtarzam — matki polskie! ufna że słowa moje, choć nie po literacku skreślone i podane, znajdują jednakże oddźwięk w każdym sercu matczynym i niewieścim, nie zatrutem jeszcze jadem materialistycznej nędzo-ty (1).

Zacofana.

## NA POSTERUNKU.

Służba chrześcijańska w domach żydowskich i gniew pana Adama.—Jego fachowe uzdolnienie w skalpowaniu czei ludzkiej. — O co żydkom-prze-gładowiczom idzie w gruncie rzeczy — i co znaczą ich ataki na duchowienstwo. — Opinia przecierająca oczy i niezbyt miła z tego powodu doświadczenie „Kuryerka Codziennego“. — Zwymyślany gagatek i jego przyrządzenie. — Dlaczego im wierzę i czego się zlekli panowie przedsię-biercy.— Katastrofa w synagodze i parę uwag pod adresem krzykliwych „Kuryerków“. — Prasa „polska“ w krymce...

Rozgniewał się nasz p. Adam z Wislicy na „Przegląd Katolicki“, a racya tego gniewu jest następująca: Niedawno „Warszawski Dniownik“ poruszył kwestję sług domowych wyznawców chrześcijańskich, pozostających w domach żydowskich. „Dniownik“ w przerażających rzeczywistości barwach i w oświetleniu faktów zacierających z praktyki życiowej, przedstawił tę straszną demoralizację, na jaką wystawioną jest, niewieścia zwłaszcza, służba w domach naszych „polaków mojżeszowych“, a „Przegląd Katolicki“, wspominając o tymże artykule „Dniownika“, dodał od siebie taką tylko uwagę: „Pokazuje się tedy i tutaj, jak zresztą zawsze, że Kościół najzupełniejszą miał rację, w swoich tej służby zakazach, które nie tak dawno jeszcze, takie wywoływały oburzenia w prasie i nie na jednego kapłana gorzkie sprowadzały kłopoty“.

Otóż te, pełne powagi i słuszności, słowa „Przeglądu Katolickiego“ wywołały, ze strony pana Adama, napaść tak szlachetną na cały stan duchowny, na jaką on jeden tylko, wydoskonalony w swym „fachu“ skalpowania czei ludzkiej, zdobyć się jest w możności. I spełniwszy też tę, godną siebie czynność, woła on, z oburzeniem stróża — zagrożonej przez wystąpienie „Przeglądu Katolickiego“, pomyslności społecznej: JAKTO?! — powiada — mamy w kraju blisko półtora miliona (pan Adam wlicza zapewne w tę cyfrę i polaczków zżydziałych, gdyż żydów samych tyłu jeszcze nie „mamy“) — izraelitów, utrzymujących niemal 1/3 (!) część wszystkich sług chrześcijańskich, i wy chcecie całą tę rzeszę, pozbawiając ją prawa służby u izraelitów, wy kierować na nowy zastęp proletaryatu — chcecież jej wyrządzić podobnie ciężką krzywdę? Jestże to — prawi dalej obrońca pokrzywdzonych — mądre i ekonomiczne? — jestże to chrześcijańskie?

Och, och, uspokój się, zacny panie Adamie, uspokójcie się, mili żydkowie-prze-gładowicze; przedewszystkiem zaś zrzucicie tylko tę wygodną maseczkę liberalnej obłudy, a porozumiemy się z łatwością. Wam idzie o służbę chrześcijańską, o rzekomą krzywdę, jakaby się jej stała? Ej, chyba to żarty... Wam idzie o.. wcale inny — interes. Istotnie, nic tak do gruntu nie jest w stanie zdemoralizować człowieka-chrześciana, jak jego stały, ciągły stosunek z synami Izraela, jak stałe przebywanie pod jednym z nimi dachem, a wam przecież, powtórzycie znowu muszę, nic nie leży tak dalece na sercu, jak to właśnie upodlenie społeczeństwa polskiego, jak to wycucie go z wszelkich zasad i pojęć etyki chrześcijańskiej, jak słowem te kapitalne środki, ułatwiające wam rozrost na chorym, zgangrenowanym organizmie.

Zakaz trzymania sług chrześcijańskich w domach żydowskich, mógłby wam popsować, bodaj w cząsteczce jakiejś, ten i n t e r e s wasz główny, więc ztąd, nie zaś z innych racji, czynicie gwałt w waszych organach nie zaleźnych i ztąd też owe nalewkowskie pociski na nasz stan kapłański, na tę „fatalną zaporę cywilizacji“, a jak my rozumiemy — zaporę w rozszerzaniu zgnilizny i podłości!

Zresztą, co do tego, że taka, według „Przeglądu Tyg.“, znaczna liczba naszej klasy służebnej nie mogłaby żyć ani istnieć, bez służby u żydów, czyli że przez to stałaby się jej „krzywdą“, mogą również uspokoić... jej kłiwych opiekunów. Niech pan Adam nie mierzy tej sprawy miarą życia lub śmierci swego nieoszacowanego organu. Pojmuję bardzo, iż egzystencja „Przeglądu Tygodniowego“ bez żydów byłaby w społeczeństwie polskim bodaj czy możliwą, ale nie wierzę, iżby służebna klasa chrześcijańska nie mogła już znaleźć miejsca gdzieindziej, jeno w odmęcie hańby i zepsucia, jakie jej daje służba w domach żydowskich.

Mimo zatem protestów pana Wislickiego, nie wątpię, że, obok prasy, i opinia także, za wprowadzeniem, w tej sprawie, odpowiedniej reformy, dorzuci jeszcze niejedno swoje słówko, a nie wątpię tembardziej, że pani ta, zahypnotyzowana od dłuższego już czasu przez falangę „publicystów“ pracujących wyłącznie dla ideałów... Izraela, poczyna przecierać już narszcie oczy.

Doświadczył tego „Kuryerek Codzienny“ i jeden z „najcelniejszych“ jego „myślicieli“, pan Bolesław Prus.

(1) Pomieszczając listy powyższe, mieliśmy na celu nie tylko samo podniesienie niezmiernie ważnej dla naszego społeczeństwa sprawy, ale i wywołanie, przy tej sposobności, dyskusji, dotyczącej w ogóle wychowania dzisiejszego pokolenia niewiast polskich. Dalszych więc głosów, ze strony kobiet, umiających czuć szlachetnie i myśleć rozumnie, w sprawie tej, oczekiwać będziemy.

Pan ten, zepsuty i rozpieszczony przez „klickę“, w przekonaniu że mu już wszystko wolno, wystąpił, jak wiadomo, z rzeczą tak cyniczną, na jaką nie zdobyło się dotąd żadne z pism żydowsko-bezwyznaniowych i krańcowo-materyalistycznych: z propagandą wielożenstwa i z protekcją... „związków nielegalnych“. Gdyby się to stało przed kilkoma laty, kiedy nad opinią i prasą konserwatywną ciążył terrorizm liberalno-starozakonny, „nasz znany“ socyolog-estetyk-humorysta mógłby być pewnym bezkarności, a nawet, kto wie, czyby w dalszym ciągu nie rozwinął swego, wysoce... rozumnego tematu. Dziś wszakże, w czasach — jak powiada p. Adolf Dygasiński — „terrorizmu nieuctwa“ i „wstecznicstwa“, stało się inaczej. Wyrazny i stanowczy protest paru pism zachowawczych, obok protestu budzącej się, jak już rzekłem, potroszę, opinii publicznej, wywołały rzecz dotychczas nieznaną. Oto bowiem redakcja pisma w którym była pomieszczona ohyda, pozwala na tychże samych szpaltach, w tymże samym odcinku, „sprawić lanie porządne“ swojemu współpracownikowi — co mówię! — gagatkowi swojemu, a gagatek wypiera się (patrz ostatnią „Kronikę“) najsoleniej słów własnych, wołając: jak mamę kocham — ja tego nie mówiłem, ja... ja... ja... myślałem zupełnie co innego... ja już nigdy nie będę! I temu ostatniemu zapewnieniu wierzę najzupełniej. Jeżeli panowie przedsiębiorcy pisma zlekli się teraz c... interes tak bardzo, że dla... złagodzenia oburzonej publiczności polskiej (żydowską, w takich razach, mają zawsze za sobą) zdecydowali się poświęcić nawet pana Prusa, to można mieć rękojmię, że na przyszłość, w pozwalaniu na propagandę również „nowych idei“, będą... oględniejsi. Dobry więc na tymczasem i taki choćby — *mores*.

Co powie opinia—naturalnie nie starozakonna — na tę manifestację, jaką znów urządzają „Kuryery“ z powodu „kastrofy“ w synagodze warszawskiej — nie wiem; ja jednakże, jak zwykle, powiem to tylko, co mi się wydaje słusznem.

Nieszczęście jest nieszczęściem zawsze, bez względu kogo ono dotyka. Tylko ktoś wyzuty z uczuć ludzkich, mógłby sądzić inaczej, i tylko też ktoś z miłujących mnie tak gorąco, jak, nie przymierzając, p. Peltyn od „Izraelity“, lub pewna klika literacka z organów wielko-pańskich i wielko-żydowskich, mógłby mi zrobić zarzut „nienawisści plemiennej“ — nawet wobec nieszczęścia, czyli w razach, gdzie *miłosierdzie chrześcijańskie* jest prostym obowiązkiem. Tak; jest ono obowiązkiem, powtarzam, bez względu kto go potrzebuje, ale z drugiej strony, demonstrowanie nieszczęścia w celach nie mających nic wspólnego z miłosierdziem prawdziwym i wyzyskiwanie tegoż miłosierdzia wtedy, gdy ono ma aż za wiele do roboty — jest niedorzecznością, że nie powiem — głupstwem... A jednak tę właśnie niedorzeczność popełniają krzykliwe aż do śmieszności i obrzydzenia *Kuryery*, wydymając smutny, ani słowa, wypadek w bożnicy do rozmiarów „nowej klęski społecznej“ i „sprawy“ niemal narodowej! Nie wątpimy, wclajają, że „znane z ofiarności społeczeństwo polskie, pospieszy“ i t. d. Piękną jest ofiarność względem bliźnich, niecnotą byłoby, powtarzam, lub nawet lekceważenie nieszczęścia tychże bliźnich; ale pytam, w całej prostocie mego ducha, po co i dla kogo, w tym razie mianowicie, aż całe społeczeństwo ma „spieszyć“? Czy zginęli ojcowie albo matki rodzin, utrzymujący je z ciężkiej pracy rąk własnych? Nie. Padły ofiarą śmierci — śmierci strasznej, to prawda — trzy kobiety młode, niezamężne, po których płaczą rodzice, ale nie sieroty. Poniosło większe lub mniejsze obrażenia na ciele sześć jeszcze kobiet innych — ale gmina żydowska jest aż nadto zamożną, aby w razie, gdyby istotna była tego potrzeba, przyjść ofiarom tłoku z odpowiednią pomocą. Do czegoż więc to odwoływanie się aż do „ofiarności ogółu“, to wołanie do całego narodu: dawaj! — kiedy tutaj jeden, podrzędniejszy nawet, bankier z Nalewek mógłby naród zastąpić? Toż ten naród ma już i tak tyle dziur do zapchania, tyle nędzy prawdziwej, tyle sierot nagich!

„Kuryery“, jak zwykle, kiedy idzie o... najmilszych im bliźnich, tak i w tym wypadku, korzystając ze sposobności, przescigają się w pozyskaniu *ich* względów i uśmiechów. I, co prawda, nie obchodziliby mnie nawet to tak dalece (do wszystkiego wszak pono przyzwyczaić się można) gdyby o tej swej intencji nasze pisma brukowe powiedziały światu wyraźnie. Intencja atoli pozostaje w cieniu interesów konkurencyjnych, a tymczasem podejmowane przy wszelkiej okazji — i bez względu nawet na *m e m o r y a l y* — manifestacje błazeńsko... — przepraszam — bratersko-judofilskie, ośmieszają do reszty tę naszą prasę polską... Ach, jakaż ona „polska“ — ta zwłaszcza, przystrojona w krymkę!...

*Kamienny.*

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Zuchwała zagadka. — Jak jest w Węgrzech? (Historja dwojga zakochanych) — Jak we Francji? (Historja trojga zakochanych). — Jak w Niemczech? (Idylla *sui generis*) — Wittelsbachiada — Ważna chwila dla fundacji imienia Windthorst. — Jak w Ameryce? (Klub najgęcych umrzeć gwałtownie). — Jak w Stambule? (Sanna w haremie i usprawiedliwienie kompanii assenizacyjnej warszawskiej). — Komunikat „Gońca Urzędowego“. — Nota wręczona Porcie. — Rozdwojenie koncertu europejskiego i prymiera środkowo-europejskiego. — Prawdopodobna rychła zmiana gabinetu we Francji. — Uniewinnienie Kauffmana. — Złe wieści z San Remo.

Moi drodzy Państwo, pozwólcie mi też choć raz być w tej mojej kronice zuchwałym i zadać Wam ryzykowną nieco łamigłówkę.

Kochanka złodzieja Zalewskiego, wiedenka, wydała go niemal w ręce sprawiedliwości, a zeznania jej tak wysoko oceniono, że ona z wyznaczonej za jego schwytywanie nagrody w ilości 15,000 guldenow, lwia część, bo 6,000 dostała, podczas gdy nikt inny więcej nad 3,000 guld. nie otrzymał.

Kochanka rozbójnika Sandora, węgierka z okolic Pesztu, podczas schwytywania jej ulubionego poniosła ciężką ranę w jego obronie, a widząc iż nic go od śmierci uratować nie zdoła, wpakowała sobie kulę w samo serce, z karabinu rodzonego swego brata, honweda.

Której z nich przyznać wyższą wartość etyczną?..

Już to co prawda, to na Węgry i na to co się tam dzieje, z wyjątkowego zapatrywać się należy stanowiska. Kraj to pierwotny, a przynajmniej najpierwotniejszy prawdopodobnie z europejskich, w którym, jako w takim, miłość, a n t i q u o m o r e, dochodzi jeszcze do szału i doprowadza zakochanych do samobójstw, którym niekiedy oryginalne w swoim rodzaju towarzyszą okoliczności. Niedawno temu w Maros-Ilye zakochało się w sobie dwoje młodych ludzi: on miał lat 29 i był człowiekiem zamożnym, to dobrze; ale ona miała lat 21 i była cudzą żoną, a nawet matką czteroletniego synka. Nie mogąc się połączyć, postanowili umrzeć. On sprawił dwie trumny, nowy strój dla siebie i dla niej, majątek swój cały zapisał jej synkowi, zamówił kapelę cygańską na pogrzeb, no i jednego pięknego dnia znalezione ich oboje, leżących w owych trumnach, z przestrzelonemi piersiami.

To tak po węgiersku; po francuzku znów inaczej.

Było to w Paryżu. On był młodym i malarzem, ona młoda, ładną i... Leontyną. Kochali się bardzo i mieszkali razem; ale ona zapadła na chorobę piersiową, nieuleczalną, z którą jednak młodość jej walczyła lat kilka. W końcu zabrakło sił, musiały się położyć. Odwiedzała ją w chorobie najlepsza jej przyjaciółka, także młoda, także ładna, ale zdrowa... Henryka. Niebawem zdrowi porozumieli się z sobą i poczęli snuć plany szczęśliwego żywota, po usunięciu się wspólnej ich — przyjaciółki. Ale dostrzegła to umierająca i w przeddzień zgonu w duszy jej, już ledwie kołoczącej się w ciele, powstała myśl zemsty. Poprosiła o szklankę wody, a gdy Henryka zbliżyła się do niej, zebrała resztę sił i wielką, płonąca lampę zrzuciła na jej suknię. Płomień buchnął — ale ugaszono go zaraz i Henryka wyszła z katastrofy z małym zaledwie sparzeniem na kolanie. Chora przyznała się otwarcie, iż chciała spalić oboje — przyjaciół, i szyderczym uśmiechem powitała przybyłych na miejsce sług sprawiedliwości, która wobec majestatu śmierci musiała się uznać bezsilną.

Po niemiecku znów inaczej.

W Niemczech, wobec wyrocznych słów padających z trybuny parlamentarnej, wobec sztyftowania trzechmilionowej armii, wobec śmiertelnej choroby następcy tronu, toczy się w najlepsze spór o — liczbę wierszy w „Fauscie“ Goethego. Jedni naliczyli ich 4,252, drudzy 4,256, a inni 4,259 i nie mogą się prawdy doliczyć. To doprawdy po niemiecku; jestto na tle odgłosów surm wojennych istna sielanaka — pedantyzmu.

Tymczasem niezależnie od tej jedynej w swoim rodzaju idylli i od pełnej doniosłości gry politycznych żywiołów, w jednej z poważnych częstek wielkiej niemieckiej ojczyzny — w Bawaryi — rozgrywa się ponury dramat królewski. Na zamku Fürstenried dogorywa umysł króla Ottona, nieszczęśliwego następcy nieszczęśliwego Ludwika. Obląkanie wzmacnia się z dniem każdym; chory nie poznaje już nikogo. Królowa matka odwiedzając go po raz ostatni, wzruszona na wskroś, zbolała, rozdzierającym głosem zawołała w końcu: „Ottonie! Ottonie! czy mnie nie poznajesz, nie słyszysz?...“, ale on nie poznał jej, nie odwrócił nawet głowy, tylko stał przy oknie i bębnił po szybach palcami. Ciężkie zaprawdę czasy przyszły na dumnych niegdyś Wittelsbachów!...

Za miarę rozkładu sił w walce wewnętrznych stosun-



ków niemieckich posłużyć może ta okoliczność, że kiedy kanclerz, nie mówiąc już o ogromnych dobrach które mu „naród“ podarował, przy każdej sposobności otrzymuje kosztowne upominki, które, mówiąc nawiasem, bynajmniej nie gardzi, fundacja imienia Windthorsta, najdzielniejszego i najzdolniejszego jego przeciwnika, przeznaczona na zbudowanie kościoła katolickiego w Hanowerze, liczy w kasie swojej dotąd zaledwie—100,000 marek. Niezadługo, bo 29 Maja r. b., Windthorst będzie obchodził uroczystość swojego złotego wesela, więc „Germania“ wzywa z tej okazji katolików i przyjaciół tego męża stanu, do przyspieszenia składek, tak, aby mu w ów dzień uroczysty można było wręczyć całą sumę na budowę świątyni potrzebną. Ciekawa rzecz, czy też ta agitacja skutek odniesie...

W Ameryce... tam znów inaczej! Tam ekscentryczność ma główną kwaterę i dzieją się tam rzeczy, o których się naszej Europie nie śniło, nie sni i nigdy śnić nie będzie. Tak na przykład obecnie w Filadelfii zawiązał się klub ludzi skazanych na umarcie nagłą śmiercią, t. j. skłonnych do apopleksyi, chorych na serce i t. p. Nie znamy niestety ustawy tego klubu, a ciekawą rzeczą byłoby wiedzieć, czy klubiści mają na celu przedłużenie o ile możności dni swoich, czy użycie jak najweselej pozostającego im do życia czasu, który łąka chwilę skończyć się może. W każdym razie pomysłowi tego klubu oryginalności zaprzeczyć nie można.

Inaczej też jest już teraz i w Stambule. Złoty Róg zabrał blizką znajomość z śniegiem, a ołaliski Padyszacha po ogrodach haremowych jeździ sankami. Na ulicach leży śniegu na półtora łokcia; do giełdy i niektórych magazynów niema przystępu, a sułtan zamysła brać lekcje jazdy na łyżwach. I dziwić się tu w obec takich kataklizmów, że kompania assenizacyjna warszawska nie ma ochoty utrzymywać porządku w naszym mieście. Siła większa, *force majeure*, zawsze i wszędzie usprawiedliwiała tych, których dotykała, a któż jej oprzeć się zdoła od czasu, jak poczęła iść przed prawem?...

Komunikat „Gońca urzędowego“, stawiający traktat berliński jako podstawę uregulowania kwestyi bułgarskiej, znalazł ogólnie bardzo dobre przyjęcie, jako objaw dążności pokojowych; propozycja jednak, zmierzająca do osiągnięcia legalnego stanu w Bułgarii zapomocą przedstawień w Stambule, mających na celu nakłonienie sułtana, aby oznajmił bułgarom, iż osoba nosząca tytuł ich księcia, nie jest prawowitym władcą Bułgarii lecz przywłaszczycielem, nie została śmiać przez wszystkie mocarstwa akceptowaną. Kiedy bowiem p. Nelidow w dniu 25 Lutego wręczył Porcie odnośną notę, krok ten poparły tylko Niemcy i Francja, zaś Austria, Anglia i Włochy zostały na boku.

Tak więc nie tylko nastąpił rozdział w tak zwanym koncercie europejskim na dwa obozy, ale co dziwniejsza, rozdzieliło się przymierze środkowo europejskie; Niemcy bowiem poszły za Rosyją, ręka w rękę z śmiertelnym swoim wrogiem, Francją; w drugim obozie zaś znalazły się Austria i Włochy. Szczególna polityka i szczególne przymierze!...

We Francji gabinet Tirarda wisi na włosku, a zachodzi prawie pewność, że po nim nastąpi gabinet Floqueta, niemili Niemcom, bo reprezentujący dążność do przymierza z Rosyją. We Francji znów oburzające wrażenie wywarła wiadomość, iż Kauffman, ów żołnierz co to pod Raon sur Plaine jednego francuza zabił, a drugiego postrzelił, nie tylko został przez sądy wojenne uznany za niewinnego, ale oprócz tego otrzymał sute wynagrodzenie, za straty jakoby przez niego poniesione.

Z San-Remo wiadomości coraz gorsze. Biuletyny urzędowe ukrywają podobno prawdziwy stan rzeczy; ale gdyby wierzyć doniesieniom prywatnym, dostojny chory byłby już blizkim końca. W Berlinie wiedzą o tem i są przygotowani.

E. Jerzyzna.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**Spółki ziemiańskie.** Przy ostatnim numerze „Rolnika i Hodowcy“ — którego redakcyja, nie wdając się w cześć i niepewne teoryjki, występuje, w sprawach najżywiej obchodzących rolników, z inicjatywą praktyczną, — rozesłane zostały szematy, w celu zebrania możliwie dokładnych danych o stanie krajowej produkcji nabiałowej. Po zebraniu zaś tą drogą niezbędnych wiadomości, redakcyja wspomnianego pisma ma zamiar przystąpić do zorganizowania spółek nabiałowych, któreby, po zaspokojeniu

potrzeb rynku wewnętrznego, produkty gospodarstwa mlecznego, w formie masła i sera, wysyłały zagranicę. Naturalnie, zamiarowi temu można tylko przyklasnąć i życzyć mu jak najrychlejszego urzeczywistnienia. Tylko bowiem — jak słusznie redakcyja „Rolnika i Hodowcy“ dodaje w swej odezwie do interesowanych — droga zjednoczonej, rozumnej i energicznej pracy, rolnictwo nasze może zyskać rękojmię powodzenia.

Według doniesienia jednego z dzienników, projektowana w Warszawie spółka chmielarska ma być już blizką zawiązania.

**O wypadku w synagodze** na Tłomackiem, źródła urzędowe podają co następuje:

„Przy ulicy Tłomackiej, w synagodze żydowskiej, około 7-ej wieczorem, w skutek nadzwyczajnego natłoku publiczności izraelskiej przybyłej na modlitwę i wciąż napływającej masami, wielu, nie mogąc wytrzymać ścisłu, zaczęło się wydobywać z synagogi. Gdy jeden ze ściśniętych, mianowicie wiekowy już starozakonny Jakób Weiss, zawołał głośno, aby się nie tłoczono, znajdujące się na galerii kobiety starozakonne, nie wiedząc o przyczynie krzyku, a zwłaszcza dostrzegłszy w tym momencie przygaśnięcie niektórych świateł gazowych wynikało w skutek mrozu, rzuciły się w strachu panicznym ku wyjściu. W tym ścisłu, niektóre z kobiet padły na schodach, inne zaś deptały je w ucieczce. Z liczby upadłych na schodach, dwie starozakonne zostały uduszone na miejscu, a sześć potratowanych odesłano do szpitali.“

O wydeciu przez reporterstwo brukowe przykrego tego wydarzenia do rozmiarów „strasznej katastrofy“, która jakoby powinna zainteresować i pobudzić do ofiarności kraj cały (!) — mówi nasz feljetonista na innem miejscu.

**Kontrakty kijowskie**, otwarte w dniu 19 Lutego, mają i w tym roku, według doniesienia dzienników tutejszych, charakter nader skromny, nie przypominający w niczem tej świetności i ożywienia, jakimi cieszyły się niegdyś. Wszystkich kramów, rozłożonych przez kupców pozamiejscowych i kijowskich, naliczono zaledwie 120. Z Królestwa, a właściwie z Warszawy, przybyło wszystkiego większych kupców ośmiu — prawie wszyscy z wyrobami platerowanymi. Zjazd obywatelstwa w ogóle nie jest też nazbyt liczny.

**Z Kasy przemysłowców warszawskich.** Na odbytem w dalszym ciągu, w dniu 24 b. m., posiedzeniu reprezentantów Kasy przemysłowców warszawskich, wszystkie wnioski p. Korpaczewskiego, jak to zresztą było łatwem do przewidzenia (z wyjątkiem dwóch czy jednego nawet), upadły. Większość zebranych, czyli całe „rodzeństwo Kasy“, wystąpiło i tym razem z przykładną jednomyślnością, przeciwko wnioskodawcy i tylko polemicznie, a „w sedno“ trafiające zwroty pana Juszczyka, psując tę rozczulającą harmonię, przyoblekały w żółciowo-kwaśny uśmiech poirytowane twarze, niektórych zwłaszcza, członków zarządu.

Bądź co bądź, opozycya wyszła i tym razem na dobre. W skutek jej to bowiem uporczywości, pan Magnus wystąpił na temże posiedzeniu z wnioskiem — popartym ostatecznie przez pana Makowieckiego — utworzenia delegacyi, któraby, na podstawie przedstawionych przez p. Korpaczewskiego postulatów, opracowała, nie sprzeciwiający się w niczem ustawie, lecz owszem, rozwijający ją i wyjaśniający, wewnętrzny regulamin Kasy. Jakoż delegacya została utworzona, a w skład jej, obok dwóch członków komitetu i pana „rady prawnego“, weszli p. p. Magnus, Makowiecki, Temler (?), Juszczyk, Samborski i Wojciechowski.

Tym sposobem, coś się przecie... wykołatało. Cierpliwości więc, a z czasem dojdziemy może w sprawie tej, tyle ważnej dla rzemiosł i drobnego przemysłu, instytucyi — do jakiegoś ładu...

**Wina do Mszy S-tej.** Zdaje się iż dostarczanie win używanych do Mszy S-tej przez reklamujące się krzykliwie pewne firmy żydowskie, położoną będzie nareszcie skuteczna tama. Obok bowiem tych firm chrześcijańskich, o których, na żądanie zgłaszającego się do nas z licznymi pytaniami szanownego duchowieństwa, wspominaliśmy już poprzednio, rozwija obecnie działalność kupiecką w tym kierunku dobrze znana firma warszawska: „Lijewski i S-ka“. Pan Lijewski jest mianowany przez warszawski Konsystorz generalny, przysięgłym dostawcą win do Ofiary Mszy S-tej, a posiadając rekomendacyę podobną, daje on naturalnie rękojmię tego, o co w tym razie idzie przedewszystkiem, to jest czystość i win wspomnianych. Rękojmi zaś i pewność takiej ze strony firm starozakonnych nikt chyba spodziewać się nie może.

**Nowości wydawnicze.** Niezmordowany w pracy, ks. Bernard Gratowski, kapucyn w Zakrocymiu, wydał znowu, ułożoną przez siebie, „Mapę archidiecezyi warszawskiej“. Piękne to i niezmiernie pracowite dzieło autor opatrzył u wierzchu kolorowanym herbem archidiecezyi i poświęcił je J. E. Ks. Arcybiskupowi Popielowi. Na marginesach zaś mapy mieszczą się bogate i cenne wiadomości statystyczne, jak np. wyliczenie wszystkich kościołów w Warszawie, spis wszystkich probostw w archidiecezyi i t. p. Cena pięknej tej i pięknie, przyznać trzeba, odbitej mapy, oznaczoną została na rs. 1 kop. 50.

Pan M. Malinowski, redaktor obecny „Zorzy“, wydał świeżo pożyteczne dziełko dla ludu, p. t. „Rozmowy nauczyciela z gospodarzami o powinnościach rodziców“.

**Odczyty.** Trzecią z kolei prelekcję, na rzecz Osad rolnych, miał, w ubiegły Wtorek, prof. Dr. Henryk Łuczkiwicz, mówiąc o znaczeniu medycyny i o stosunku lekarzy do społeczeństwa dawniej a teraz. Odczyt, wypowiedziany językiem barwnym i w sposób nader zajmujący, wywołał żywe uznanie dla sz. prelegenta wśród zebranej dość licznie publiczności.

**Z teatru i muzyki.** Przedstawiona na scenie teatru Rozmaitości, komedia p. Przybylskiego p. t. „Państwo Wackowie“, doznała dość dobrego przyjęcia. Rzecz to jednakże, biorąc ściśle, — słaba.

Wkrótce już, w teatrze tutejszym, mają się rozpocząć próby z dramatu Gutzkova p. t. „Uriel Acosta“.

W ubiegły Wtorek odbyło się uroczyste otwarcie wystawy muzycznej, urządzonej, jak wiadomo, staraniem hr. Gustawa Platera. Na właściwym miejscu nieomieszkamy bliżej zapoznać czytelników z tą interesującą z wielu względów ekspozycją; obecnie nadmienimy tylko, iż w istocie nie zawiodła ona oczekiwań i przedstawia się nader okazale. Cena wejścia na wystawę w dniu powszednie oznaczoną została na 25 kop; w niedzielę zaś i święta na kop. 15. Uczniowie i dzieci płacą 10 kop.

**Zmarli:** Ś. p. Karol Sobolewski, b. oficer b. wojsk polskich, b. inspektor szkół powiatowych, a ostatnio inspektor prywatnej szkoły handlowej w Warszawie, człowiek prawy i szanowany powszechnie — zm. w Warszawie w 78 roku życia.

Ś. p. Ignacy Moraczewski, znany pod pseudonimem gustawa Meinerta, pisarz na polu historycznym — zm. w Paryżu.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

1 Marca 1887 r.

Wiadomości z Ameryki brzmią co raz pomyślniej. Ceny pszenicy są tam „mocniejsze“, a ten sam objaw, w dniach ostatnich, dał się zauważyć również i na pierwszorzędnym rynku europejskich.

W Gdańsku i Toruniu ceny, tak pszenicy jak żyta, pozostały bez zmiany, co zresztą powiedzieć można i o targach warszawskich.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową (w dniu 28 i 29 z. m.) 6.80—6.90, średnią 6.40—6.60, ordynaryjną 5.70—5.80. Żyto wyborowe 3.70—3.85, średnie 3.55—3.60. Jęczmień w gatunkach wyborowych płacono 3.90—4.00. Owies wyborowy, przy mocnym usposobieniu, sprzedawano po 2.60—2.70, średni po 2.30—2.40.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 110—112, średnią 104—106, ordynaryjną 90—101 kop. za pud. Żyto wyborowe 65—67, średnie 60—62, ordynaryjne 55—57. Owies wyborowy 71—73, średni 65—67, ordynaryjny 55—58 kop. za pud.

Usposobienie w handlu o k o w i t ą nie uległo dotychczas żadnej prawie zmianie na lepsze.

Na targ pragski dostawiono w tygodniu ubiegłym wołów stepowych około 1,600 sztuk, za wyborowe sztuki płacono po 106—110 rubli.

Na rynkach żywnościowych, przy utrudnionej dostawie, z powodu mrozów i zamieci śnieżnych, nabiał stosunkowo dość drogi. Masło bez soli płaci się 40 do 50, solone 30 do 35 kop. funt.

## Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. A. Biel, w K. — Za życzliwe i skuteczne poparcie serdecznie wdzięczni jesteśmy. Życzenia Sz. Ks. Dobrodziejstwa spełnione.

P. Poraj. — Podnosiliśmy rzecz tę niejednokrotnie i podnieśliśmy ją jeszcze.

P. Nowakowski w Municz. — W zakładzie hr. Plater uczą, między innymi, i introligatorstwa. Zakład, który niegdyś mieścił się przy ulicy Brackiej, nie istnieje już teraz.

P. Niedziatkowski w Koh. — Prenumeraty na półroczną bieżącą nie otrzymaliśmy; „Rola“, stosownie do życzenia sz. pana, jest dalej wysyłana.

P. Feliks Raczyński w Pasiece. — List pański zakomunikowaliśmy p. Witoszyńskiemu. Fabryka jego i sklep mieści się obecnie przy ulicy Nowy-Świat Nr. 37. Markę na odpowiedź załączyliśmy również.

P. Leon Protschke w Nagorzankach. — Zamówienie w fabryce p. Chrzanowskiego zrobione. Przesyłkę powinniście otrzymać wkrótce. Pozdrowienie serdeczne.

P. A. Piwnicki w Sosn. — W N-rze przyszłym spełnimy najchętniej życzenie sz. pana.

P. Fl. w Piotrkowie. — Zużytkujemy.

P. A. B. K. w Warszawie. — Stosownie do życzenia sz. pana, poświadczamy niniejszem, iż p. Gustaw Gebethner, współwydawca „Kuryera Codziennego“, jest także członkiem Komitetu w Kasie pożyczkowej przemysłowców warszawskich.

Czytelnikowi z ulicy N. — Tak, panie, jesteśmy „pismem

polemicznem“ i bynajmniej nie wypieramy się tego, a polemiki w tym celu, w jakim ją prowadzimy, nie zrzekliśmy się nawet jeszcze i wtedy, gdyby „groźby“, o jakich pan „słyszał“, miały być „spełnionemi“.

## REKLAMY.

### CZŁOWIEK MŁODY, UCZCIWY I ZDOLNY,

poszukuje miejsca woźnego w biurze lub kantorze. Może przedstawić jak najlepsze rekomendacje osób znanych i wiarygodnych.

Wiadomość w red. Roli (Nowy-Świat Nr. 4). (4-2)

## OGŁOSZENIA.

Następujące dzieła

### Ks. J. GALICZA

są do nabycia we wszystkich księgarniach:

**Muzyka Organowa** z nut literalnych, czyli przegrywki ze wszystkich tonów na organy lub melodykon. Wilno. Cena w oprawie kop. 90.

**Muzyka Kościelna** zawierająca 6 mszy do grania na organy ze śpiewem i bez śpiewu (3 msze świątłe i 3 żałobne) z nut literalnych. Wilno. Cena w oprawie kop. 75.

**Pytania Katechizmowe** na które każdy chrześcjanin katolik z łatwością odpowiedzieć powinien. Wilno. Cena kop. 12, z przesyłką kop. 16. (5-1)

Do nabycia w Red. „Roli“ (5-1)

dziełko p. t.:

**KONFERENCYE** o głównych artykułach wiary katolickiej ze stanowiska liturgiczno-społecznego — miane do alumnów seminarium w Wilnie, przez Ks. KITKIEWICZA. Cena kop. 75, z przesyłką pocztową kop. 85.

## Główny Skład Dywanów

GIEŁZYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-9  
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

### I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

Jedyna specjalna Fabryka Ozdób Kościelnych

Karola Szonert (52-14)

w Warszawie, — Leszno Nr. 62.

Wylączny Skład Wyrobów z Wełny Sosnowej z Turynii, poleca od

### Reumatyzmu i Przeziębienia

Szczególniej P. P. Inżynierom, Wojskowym, Myśliwym i t. p.

### Prawdziwe (10-9)

Wyroby z Wełny Sosnowej t. j. Kaftaniki, Kalesony, Skarpetki, Pończochy, oraz Flanelę, Włóczkę i Watę, również Olejek i Ekstrakt z sosny Alpejskiej.

Wobec licznych fałszerstw, zwracam uwagę, iż prawdziwe wyroby z wełny sosnowej jedynie u mnie nabywać można, których specjalne cenniki i sposób użycia na żądanie natychmiast wysyłam.

ADRES: Władysław Strakacz, Warszawa

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885. DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI

## ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapieckie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (13-9)

**Specjalna Fabryka i Magazyn Bielizny Męskiej**

**A. KIERST i S-ki**

5. Bielańska 5. (vis-a-vis Daniłowiczowskiej),

poleca w wielkim wyborze:

Koszule męskie wykonywane podług najświeższych fasonów, od rs. 1.50—Kołnierzyki i Mankiety—wielki wybór Krawatów, Spinek i Szpilek najmodniejszych—Kalesony, Skarpetki jedwabne, fildecose i bawełniane bez szwu—Kaftaniki trykotowe wszelkich rodzajów—Chustki do nosa—Cachenez na szyję, jedwabne—Szelki, Laski etc. Wszelkie zamówienia wykonywają się starannie i spiesznie, po cenach najniższych.

(26-23)

**HOTEL ANGIELSKI**

w WARSZAWIE

4. Wierzbowa 4.

Jeden z najstarszych hoteli, położony w samym środku miasta, na nowo przebudowany i urządzony z komfortem i elegancją podług tegoczesnych wymagań — posiada: 70 numerów, kąpiele, prysznic i restaurację pierwszorzędną. Usługa rychła. Ceny niskie. Telefon Nr. 211.

Tamże mieszkania kawalerskie na 3-ciem piętrze, z umeblowaniem i bez onego od 9 do 35 rubli.

(1-1)

**HURTOWY SKŁAD WIN**

Zagranicznych i Russkich

**Schobera i Zawadzkiego**

W WARSZAWIE

przy ulicy Senatorskiej Nr. 24.

Ma honor podać do wiadomości Szanownego Duchowieństwa, że przez rekomendowanego

**Wina Krymskiego**

z 1884 r. do Mszy Ś-tej, na 1 rub. 80 kop. garniec, na 40 kop. butelkę, jakie to wino zyskuje coraz większe uznanie, czego dowodem zwiększające się zlecenia ze wszystkich prawie dyecezyj, na zasadzie poczynionych prób, — poleca

**i Wina Węgierskie**

na ten sam cel z najzupełniejszą gwarancją czystości na 125 rubli beczkę, garniec 4 ruble, butelkę 85 kop.

**Dla Gospód**

Wino Krymskie smaczne z 1886 r., polecamy na 1 rub. 20 kop. garniec, butelkę 30 kop.

Oprócz wymienionych Win codziennego niemal użycia, posiadamy i w wyższych gatunkach jak również Wina Borskie, Burgońskie, Hiszpańskie, Reńskie, Szampańskie tak francuzkie jak ruskie, oraz Porter i Pivo ang., Rummy, Cognaki lecznicze, Likier Benedyktyński i inne.

Cenniki na żądanie przesyłamy. (6-2)

Magle pokojowe najnowszego systemu; można nabyć takowe i zarazem na miejscu wypróbować ich praktyczność, — jak również Maszynki nowe do kapslowania butelek bardzo łatwym sposobem. — Tanie, najnowszego systemu i najpraktyczniejsze Maszynki do masła różnych wielkości. — Najnowsze maszynki do siekania mięsa i wyżyłowania. — Taboreciki i Stoliki składane i t. p. różne wyroby, stosowne i praktyczne do gospodarstwa i użytku domowego.

Posiada na składzie.

**Warszawska Fabryka Lodowni Pokojowych**

pod zarządem:

**J. KUCHTY**

Piękna Nr. 30. (12-3)

Cenniki wysyłają się na żądanie gratis.

Dep. Przem. i Hadn., St.-Petersb., N. 1360. Wiedeń Nr. 4932—Budapeszt Nr. 1528.

Broszurka bezpłatnie



Gwarancja 15-letnia

**„EXSICCATOR“**

Osusza wilgoć w domach, zabezpiecza drzewo od GNICIA i Grzybka. Dezynfektuje. Zastępuje OLEJNĄ FARBĘ.

52-12

Inżynier Ritter, Królewska 39.

**KRÓLOWIE POLSCY**

dla młodzieży, poczet z 43-ch portretów litogr. podług rysunków T. Maleszewskiego, z tekstem, do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi „Roli“, w ozdobnej oprawie lub na wielkim arkuszu, cały poczet rs. 2 kop. 50. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

**Nowo otworzona Fabryka Polska TKANIN METALOWYCH**

ORAZ

wszelkich Wyrobów Drucianych (52-8)

**E. CHRZANOWSKIEGO,**

W WARSZAWIE,

Bielańska 16 (12) dom p. Zawiszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krochmalni, cykoryli, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorselni. Wszelkie przybory pszczelnicze. Sita do koniczyzny białej i czerwonej, specjalnie przemieszane ulepszone, które oczyszczają bakę, kaniankę i szczawik; za sita te, mimo konkurencyj, ja jeden zostalen zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do koniczyzny czerwonej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 30. Sita do czyszczenia wszystkich zbóż z groszku, kakaolu i kostrzewy. Liny do transmisyj. Materace druciane, elastyczne do łódek, arfy do ziemi i żwiru, cylindry do czyszczenia zboża i rafy, oraz wszelkie wyroby galanteryjne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i paryzkie od rs. 4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuszy. Pudła francuzkie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłobów oraz płotów drucianych, po cenach nader niskich

FABRYKA i MAGAZYN

**WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY KONNEJ JAZDY I POLOWANIA**

**T. L. BREYMEYER, — Warszawa**  
Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

*poleca*  
Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaze  
Płaszcz gumowe — Buty filcowe  
Kurtki — Płaszcz i Spodnie skórzane  
Torby myśliwskie — Futerały na broń  
Portmonetki — Pugilaresy — Portcigary — Woreczki i t. p.  
Wszelkie reperacje uskuteczniają się szybko i dobrze.

52-20

**WYDAWNICTWA LUDOWE**

**Janka Mrówki (Jana Jeleńskiego)**

- 1) Odpowiedź ciekawemu Kubie, czem dzisiejszy wieśniak być może i powinien (wydanie drugie) kop. 5 1/2
- 2) Jakby się wieśniacy mogli rządzić w gminach (wyd. drugie) „ 7 1/2
- 3) Narada z Kubą, jakby sobie radzić bez żydów „ 7 1/2
- 4) Pogadanki w karczmie „ 7

Nabywać można we wszystkich księgarniach. Skład główny w Czytelni J. Jeleńskiego, Nowy Świat Nr. 4.

Specjalna Fabryka i Magazyn  
**BIELIZNY**

**L. GAŁKOWSKIEGO**

w Warszawie,  
Marszałkowska Nr. 133,  
róg Ś-to Krzykiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kalesony, Skarpetki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne. oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera. Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. bandlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—25

**Główny Skład Wyrobów Tabaczych**

Hurtowy i Detaliczny

**PAWŁA KOŁODZIEJSKIEGO i S-ki**

przy ulicy Nowy-Świat Nr. 51 (róg Wareckiej).

Poleca :  
wielki wybór cygar, tytoniu i papierosów, z wszystkich fabryk ruskich i miejscowych, oraz gilyz własnej fabryki, z prawdziwej francuskiej bibulki „ABADIE“.  
Dla Pp. Handlujących odstępuje towar na najkorzystniejszych warunkach.  
Wszelkie objaśnienia na żądanie franco.  
(10-4)

Fabryka wyrobów Platerowanych i Bronzowych

egzystująca od roku 1856

**BRACI HENNEBERG**

poleca wielki wybór tak przedmiotów PLATEROWANYCH, jak i BRONZOWYCH, złożonych i ciemnych. — Zaznaczyć przytem winniśmy, iż wobec zagranicznych bronzów, nasze wszelką konkurencyę wytrzymują, są bowiem o wiele solidniej wykończone, a ceny stosunkowo niższe. — Uprasząc o łaskawe zwrócenie na to uwagi, polecamy

Magazyny : Plac Teatralny Nr. 11. (26—17)  
Róg Trębackiej i Krakowskiego-Przedmieścia  
CENY MOŻLIWIE NIZKIE.  
Cenniki na żądanie wysyłają się franco.

**SKŁAD MEBLI** 13-13

MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,  
Nr. 60 (150 nowy), 1-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty.

**Polski Kantor Bankierski**  
RADZISZEWSKI i S-ka (52-8)  
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

FABRYKA I MAGAZYN  
**WYROBÓW JUBILERSKICH**  
**W. MOCZYDŁOWSKIEGO**

przy ulicy Nowo Senatorskiej pod Nr. 3, obok Hotelu Rzymskiego, (12—12)

poleca :  
znaczny wybór gotowej biżuteryi z własnej fabryki, co daje łatwość do zmiany starej biżuteryi na nową, a jako z pierwszej ręki znacznie taniej. Obstalunki i reperacye po cenach niskich, najakuratniej się wykończają.

**Krawiec** (52—4)

**M. CHMURCZYŃSKI**

w WARSZAWIE

róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 nowy,  
na dole w podwórzu po prawej stronie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące, oraz wykonywa wszelkie odnówki jesienne i zimowe palta, nakpalta, surduty, tużurki, zakłady, marynarki, spodnie, kamizelki i t. p. i takowe oczyszcza z plam i brudu, obszywa taśmą, podszywa podszewki, niecuje, reperuje, zmienia aksamitne kołnierze, guziki i odprasowyna, jak najakuratniej, po cenach bardzo niskich.

**SKŁAD ZEGARKÓW**

**S. POPIELA,** (52-12)

Ulica Elektoralna Nr. 5.

**Czytelnie Nowości**  
**JANA JELEŃSKIEGO.**

Jedna NOWY ŚWIAT Nr. 4.

Druga BIELAŃSKA Nr. 9 (hotel Przycki).

Obejmują przeszło już 18,000 tomów dzieł wyborowych najświetlejszych, belletrystycznych i naukowych, w językach: polskim, rosyjskim, francuzkim, niemieckim i angielskim.

Każda nowość ukazująca się w handlu księgarskim, przybywa równocześnie do Czytelnii w paru lub kilku egzemplarzach. Pisma peryodyczne udzielają się do czytania bez osobnej dopłaty.

Osoby zamieszkałe na prowincyi mogą abonować książki lecz tylko przez okazję, za wniesieniem kwartalnej (rs. 2 lub półrocznej (rs. 4), opłaty i złożeniem odpowiedniej kaucyi. Katalogi drukowane udzielają się abonantom bezpłatnie.

**SKŁAD PAPIERU** materiały piśmienne i ry-sunkowe, Drukarnia pośpieszna, oraz Kantor Gazet i pism peryodycznych wychodzących w Warszawie, z Ekspedycyą tychże na prowincyę

**St. Winiarskiego**

w WARSZAWIE, NOWY-ŚWIAT Nr 62.  
(Marki pocztowe za Gazety, przyjmują się jako gotowizna.)

Do dzisiejszego N-ru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów ogłoszenie handlu win „J. Lijewski i S-ka“.

Treść numeru : Od Redakcyi. — Zasadowicze, (album szkiców odręcznych) skreślonych przez W. St. Orczyca IV. — Francya żydziła (d. c.) — Kamerdyner mego dziadka, przez Wincentego hr. Łosia (d. c.) — Z kroniki naukowej. — Listy „zacofanej“ do t. z. pozytywistek V. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. Ogłoszenia. — W odcinku : „Narwańcy“, powieść przez T. Jeske-Choińskiego (d. c.).

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 11 Февраля 1887 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)